

Przebieg

Redaktor założyc
X. Józef Klos,

katolicki

redaktor nac.
X. Fr. Forecki



Najświętsze Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami!

(Objaśnienie obrazka na str. 402)

Ostoja przyszłości

O duszy polskiej wolno bez przesady mówić, że jest z natury swojej katolicką. Święta, obrzędy, zwyczaje religijne biorą u nas całość życia w posiadanie, nie zamykając się wyłącznie w murach kościelnych.

Cześć do Najsw. Matki Syna Bożego zrosła się tak ściśle z narodem polskim, że robi wrażenie rodzinnego wręcz stosunku. To samo można powiedzieć o Najsw. Sakramencie, otaczanym w Polsce niezwykłą, głęboką a nawskroś serdeczną czcią i miłością. Dzięki temu też nie utrzymały się u nas protestanckie herezje, wyhodowane w XVI stuleciu w sąsiednich Niemczech.

Patrząc w ostatnich dziesiątkach lat na rozwój nabożeństwa do Najsw. Serca Jezusowego na ziemiach polskich trzeba stwierdzić, że przenika ono z roku na rok coraz ściślej wewnętrzne życie. Pierwszy piątek miesiąca staje się coraz wyraźniej świętem, rozpoczynającym się już od nie-szpor dnia poprzedniego. Zapełniają się kościoły wiernymi na „godzinie świętej”. Konfesjonały są obleżone. Nazajutrz przystępują tysięczne rzesze do Stołu Pańskiego. Przez cały dzień odwiedzają wierni Pana Jezusa, wystawionego w Najsw. Sakramencie, oddając Mu uwielbienie, przebłaganie, dziękczynienie, składając u Jego stóp swoje prośby i troski.

Pocieszający to jest dokument wiary, świadczący, że naród polski rozumie dobrze tajemnicę Najsw. Serca Jezusowego i jej znaczenie dla rozwoju życia religijnego. Dlatego wolno ufać, że gorąca miłość do Serca Jezusowego wypali w sercach niedobre skłonności i przywary, że wzmocni wolę oraz natchnie energją i odwagą

w wyznawaniu i obronie wiary świętej. Znowu bowiem, jak przed trzystu laty, wdziera się błędnowierstwo i bezbożnictwo do rodzin i całego społeczeństwa. Brudna powódź ulotek, broszurek i gazet, ziejących piekielną nienawiścią do Kościoła i duchowieństwa zalewa w niektórych okolicach siola i miasta. Miesza się z nią bagnista fala sprosnych, podkopujących dobre obyczaje piśmideł. Ruchliwe w służbie szatana języki miotają oszczerstwa na życie katolickie, kapłanów, nie oszczędzając nawet następców Apostołów, biskupów i samego Ojca św.

Młodzież pragnie się pozbać wiary św. Burzy się ją pokątnie przeciw św. Kościołowi. Ale te wysiłki „bram piekielnych” nie przyniosą plonów, bo nie dopuszczą do tego czciciele Najsw. Serca Jezusowego, rozumiejący coraz lepiej, że gorącą miłość i wiarę należy nazewnątrz objawiać w dzielnych czynach. Serca polskie pamiętają dobrze, co zawdzięczają Kościołowi zwłaszcza w tak niedawnych jeszcze czasach niewoli, gdy napór najeźdźców stawał się z dnia na dzień cięższy i groźniejszy.

Szczególnie nieznośny był ucisk, doznawany ze strony niemieckiej i protestanckiej.

W uciemieniu swoim ślubowała Wielkopolska, że po odzyskaniu wolności i złączeniu się z całą Polską wystawi wspaniałą pomnik wdzięczności, poświęcony Najsw. Sercu Jezusowemu przy wjeździe do miasta Poznania w miejscu, na którym wykuty w spiżu wróg religii katolickiej i narodu polskiego, Bismarck miał świadczyć po wszystkie czasy o przemocy germańskiej.

Pan Bóg dał zwycięstwo i wolność. Ciche to ślubowanie powtórzył przed całym narodem wobec dzisiejszego Ojca św., ówczesnego nuncjusza, całego niemal Episkopatu polskiego z Ks. Prymasem na czele, przedstawiciele rządu i wszystkich stanów I Zjazd Katolicki w 1920 r. Obietnica została dotrzymana. Potężny Pomnik wznosi się i głosi przed całym światem chwałę Najsw. Serca Jezusowego. U stóp modlą się codziennie pobożni. W dni uroczyste skupiają się olbrzymie nierzastępy z sztandarami i odznakami, aby zaświadczyć z wdzięczną pokorą, że Boskiemu Sercu zawdzięcza naród polski niepodległość ojczyzny i własne państwo.

Pomnik ten łączy serca całego narodu, wzniesiony jego rozrzewniającą wręcz ofiarnością. Dosłownie niema zakątka w Polsce, z któregooby nie płynęły ofiary, mimo że czasy są bardzo ciężkie.

Wielka rodzina Przewodnika Katolickiego niejedyn hojny dorzuca grosz na spłatę długów, ciężących jeszcze na pieknem dziele.

Rośnie złota księga ofiarodawców. Co miesiąc odbywa się za nich w kościele XX. Jezuitów msza św.

Wszystko to świadczy, że wiara narodu polskiego i przywiązanie jego do Najsw. Serca Jezusowego nie jest tylko pustem słowem. Naród nasz, podobnie jak inne na świecie, ma swoje wady i błędy, ale ma też swoje wspaniałe zalety i cnoty, dzięki którym zdobędzie sobie wielką i piękną przyszłość.

X. J. P.

Ofiary na Pomnik Serca Jezusowego w Poznaniu można przysłać przez P. K. O. 206 470 lub wprost do biura Poznań, św Marcin 69.

Ewangelja na drugą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 14, w. 16—24.

Won czas mówił Jezus do faryzeuszów tę przypowieść: Pewien człowiek wydał wielką ucztę i zaprosił wielu. A tuż przed ucztą wysłał swego sługę, by powiedział zaproszonym: Chodźcie, bo wszystko już gotowe. Wszyscy jednak zaczęli się jednocześnie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupilem wieś: muszę więc pójść i obejrzeć ją; proszę cię, miej mię za wytłumaczonego. A drugi powiedział: Kupilem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, miej mię za wytłumaczonego. Jeszcze inny mówił: Pojąłem żonę i dlatego przyjść nie mogę. — Sługa tedy, powróciwszy, doniósł o tem panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewany rzekł do sługi swego: Wyjdź natychmiast na ulice i zaułki miasta, i sprowadź tu ubogich i kaleki i ślepych i chromych. A sługa powiedział: Panie, stało się, jakos rozkazał; — ale jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wyjdź na drogi i między oplotki, a przymuszaj, by wstąpili, aby dom mój był pełen. Albowiem powiadam wam,

że żaden z tamtych mężów zaproszonych nie zakosztuje uczyty mojej.

NAUKA

Wszystką ludzkość wzywa dziś Jezus do swego Katolickiego, Powszechnego Kościoła.

Tam, błądzący poomacku duch ludzki znajdzie oświecenie.

Tam, gubiący się po oplotkach, ulicach i uliczkach pokuszeń i błędów duch ludzki i wszelka słabość i ułomność serca człowieka znajdzie uzdrowienie swe i odrodzenie i nabędzie mocy przez łaski sakramentalne, w słowie Bożem, przez modlitwy i błogosławieństwa Kościoła.

Tam jeno dla każdej duszy — zbawienie.

Wyraźne są słowa Pana Jezusa: „Kto nie uwierzy, będzie potępion.” (Mat. r. 16, 16.) Zbawienie w Kościele Chrystusowym.

Szczęśliwość doczesna ludzkich społeczeństw — jeno na szlakach Kościoła Chrystusowego, w Jego naukach i pomocach duchowych.

Tych troje przedewszystkiem odciąga dusze od Kościoła, iż głuche często pozostają na wezwanie Chrystusowe:

Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha, jako uczy Ewangelja św. Jana:

„Wszystko jest (u świata) pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota”. Owo — co odciąga od Kościoła!

Żal Jezusowi tych, co głusi zostają na wezwania Jego, a tak idą ku swej zgubie doczesnej i wiecznej. Żal Jezusowi każdej duszy.

Więc r zkażuje Jezus każdemu swemu wiernemu wyznawcy: „Przymus je wniść, by dom mój był napelnion”.

Ten przymus pełnią wierni wobec błądzących i gardzących Bogiem i Kościołem, przykazaniami Boga i Kościoła — przez nieustanne, wieczne i nigdy niezrażające się świeckie apostołstwo w Akcji Katolickiej.

Surowo i wyraźnie wiernym dzieciom Kościoła przypomina tu Namiestnik Chrystusowy:



Wszechświatowe Stowarzyszenie ku czci Najśw. Serca Jezusowego

89 851 ognisk na całym świecie —
2 260 ognisk w Polsce!

Czy też naprawdę istnieje takie Stowarzyszenie, któreby szerzyło nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego i było równocześnie w pełnym tego słowa znaczeniu stowarzyszeniem wszechświatowym, czyli istniejącem we wszystkich pięciu częściach kuli ziemskiej?

Tak. Jest niem Apostolstwo Modlitwy, zwane również Apostolstwem Najśw. Serca Jezusowego z powodu swej najściślejszej łączności z tem Boskim Sercem.

Apostolstwo zdążyło już rozpaść swoje ogniska nie tylko we wszystkich krajach Europy, z wyjątkiem Rosji, ale przepięknie rozwija się w Ameryce tak północnej, jak i południowej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Argentynie i Brazylii. Co więcej rozwija się ono również na kontynencie azjatyckim, głównie w Małej Azji, Indjach i Japonji. Potrafiło także na „czarnej” ziemi afrykańskiej rozpaść już kilkaset ognisk, rozgrzewających serca murzyńskie tą samą miłością ku Boskiemu Sercu, jaką płoną i nasze serca. Wreszcie i Australji nie jest obce nasze Stowarzyszenie.

Liczyło ono pod koniec roku 1933 we wszystkich krajach 89.851 ognisk. Naprawdę imponująca cyfra! Posiada Apostolstwo swoje organa prasowe, tak zwane „Posłańce Serca Jezusowego” drukowane w 45 najrozmaitszych językach. Ogólna liczba prenumeratorów wynosi ponad 2 miliony 252 tysiące. Członków zaś wszystkich należących do Apostolstwa jest około 30 milionów.

Naprawdę, olbrzymia to armja czcicieli Najśw. Serca Jezusowego — olbrzymia armja modlących się na całej kuli ziemskiej o rozwój Królestwa Serca Bożego. Ten rozrost Apostolstwa budzi tem większy podziw, że jest ono w stosunku do Trzecich Zakonów, Różańca św., czy Sodalicyj stowarzyszeniem młodziutkiem. Bo gdy tamte mają za sobą po 4, 5 i 6 wieków, Apostolstwo liczy zaledwie 70 lat swej działalności.

Jakie są cele i zadania Apostolstwa?

Kto wstępuje do Apostolstwa, ten zawiązuje jakby szczególne przymierze z Najśw. Sercem Jezusa. Poświęca swoją osobę i całą swoją działalność Boskiemu Sercu w podwójnym celu: osobistym i apostolskim. **Osobistym**, ażeby całe życie swoje przeżyć w łączności i pod szczególniejszą opieką Najśw.

Serca. Apostolskim, — żeby stosownie do stanu swego szerzyć Królestwo Serca Bożego wszędzie: we własnym sercu, w rodzinie, fabryce, szkole, w swoim otoczeniu. Słowem wszędzie, gdzie tylko wpływ nasz sięgnąć może. Szerzyć je zwłaszcza modlitwą. Oto jest duch ożywczy, właściwy Apostolstwu, a wyrażony w jego hasło: **Najśw. Serce Jezusa, przyjdź Królestwo Twoje!**

A ponieważ najwspanialszym wyrazem tego Królestwa jest Kościół katolicki, dlatego członkowie Apostolstwa interesują się szczególnie **rozwojem i potrzebami Kościoła św.** Mają na każdy miesiąc wyznaczoną pewną potrzebę Kościoła, ażeby się z nią zapoznali i w „codziennym ofiarowaniu” gorąco Boskiemu Sercu ją polecali. Są to tak zwane **intencje miesięczne i misyjne** zatwierdzone przez samego Ojca św. Podaje je na każdy miesiąc nasz „Przewodnik Katolicki” i każdy „Posłaniec”.

Jak zostać członkiem Apostolstwa?

Wpisać się do księgi tego Stowarzyszenia przy takim kościele, gdzie zostało ważne założone. Na dowód przyjęcia wydaje miejscowy ks. Dyrektor kartę wpisową, wyjaśniającą obowiązki i przywileje członków.

Jakie są główne korzyści?

Przedewszystkiem szczególna opieka Serca Bożego w ciągu życia i przy śmierci. Następnie wysoka wartość nadprzyrodzona, jaką nadają naszym czynkom intencje Apostolstwa. Wreszcie liczne odpusty, z pośród których wspomnijmy o jednym: członkowie Apostolstwa odmawiając „codzienne ofiarowanie”, zyskują za każdą modlitwę zosobna, za każdą pracę i za każde cierpienie zosobna po 100 dni odpustu. Nadto mają uczestnictwo w zasługach przeszło 400 zgromadzeń zakonnych.

Co czynić, żeby być gorliwym członkiem Apostolstwa?

Trzy przedewszystkiem praktyki się poleca: 1. odnawiać swoje przymierze z Naj-

Adam Pajgert

W żelazie chodzili od stopy do głowy,
Ich konie w żelaznym okryciu
Na boje Ich niosty, turnieje lub towy,
A strój ich był równy ich życiu.

Bo życie to było i twarde i krwawe,
A głośnie, jak bitew fanfary;
Do świętej szli ziemi po śmierć lub po s'awę
Pod krzyża białego sztandary.

Zbiórka na Uniwersytet Lubelski. W niedzielę 23 czerwca b.r. będzie zbiórka na rzecz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w całym państwie, z wyjątkiem województwa śląskiego i wołyńskiego.

Zbiórka ta w znacznym stopniu ułatwia był katolickiemu uniwersytetowi w Polsce. Przyłączmy się do tego naszymi ofiarami.

Rekolekcje w domu rekolekcyjnym XX. Jezuitów w Dziedzicach dla kapłanów: 1. od 8—12 lipca, 2. od 22—26 lipca. Dalsze serie podamy później.

Terminarz rekolekcyj zamkniętych w domu rekolekcyjnym ks. Salwatorjanów w Trzebinii. Od 23—27 czerwca maturzyści. Od 28 czerwca do 2 lipca maturzystki. **W lipcu:** od 3-go do 7-go mężczyźni, od 9—13 panny ponad 30 lat. Dalsze serie później.

15-lecie Towarzystwa Głuchoniemych. W dniach 29 i 30 czerwca obchodzić będzie Polsko-Katolickie Towarzystwo Głuchoniemych w Poznaniu 15-lecie swego istnie-

świętsem Sercem Jezusa, odmawiając „Codzienne Ofiarowanie” Apostolstwa; 2. przystępować przynajmniej raz w miesiąc do Komunii świętej wynagradzającej, zwłaszcza w pierwsze piątki lub w pierwsze niedziele miesiąca; 3. czytać miesięcznik Apostolstwa „Posłaniec Serca Jezusowego” i przez jego czytanie odświeżać się każdego miesiąca w miłości ku Boskiemu Sercu i jego świętemu Kościołowi.



Jak się przedstawia Apostolstwo Modlitwy w Polsce?

Centralna jego siedziba znajduje się przy świątyni Serca Bożego w Krakowie, ul. Kopernika 26. Rozwija się Apostolstwo w naszym kraju od 63 lat i objęło już wszystkie diecezje. Liczy obecnie ponad 2260 ognisk. Organ prasowy Apostolstwa Modlitwy i właściwego mu Poświęcenia rodzin (intronizacji) wychodzi w 140 000 egzempl.

Dawni rycerze

Na twierdze pogańskie po trupach się darli,
Zatknęli swój znak na wieżach:
A kiedy spoczęli, to dłońe oparli
Na krwawych swych szabel głowicy.

A jeśli wracali w obronne swe dworce,
To z bliźną na piersiach, na twarzy,
Ze złotym księżycem pogańskie proporce
U Pańskich składa!i ołtarzy.

nia. Zgłoszenia celem zapewnienia kolejowych ulg i noclegów do prezesa p. Władysława Krzyżkowiaka, Poznań, ul. Poznańska 21, m. 21.

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko do 25 b. m.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na III kwartał bież. r., na miesiąc lipiec wzgl. lipiec-sierpień b. r.

Prosimy zgłosić się do listonosza, który za kwitek pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 2,34 na kwartał, zł 0,78 na miesiąc lub zł 1,56 na 2 miesiące.

Pod opaską z Administracji miesięcznie 0,90 zł, kwartalnie 2,70 zł.

P. T. Odbiorców pisma w ilościach uprzejmie prosimy o pokrycie zalegającej przedpłaty najpóźniej do 30 czerwca b. r.

Uwaga dla kapłanów: Księża, pragnący zorganizować przy swoich kościołach nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego i przeprowadzić intronizację, zechcą się zwracać po dyplomy, druki i informacje pod adresem: Krajowy Ks. Dyrektor Apostolstwa Modlitwy, Kraków, Kopernika 26.

Zachęta Papieża

Tak bardzo Namiestnicy Chrystusa cenią sobie Apostolstwo Modlitwy, że nie szczędzą bardzo gorących poleceń. Przytoczymy jedno tylko, ale jakże znamienne. Obecny Ojciec św., Pius XI, w przemowie do Dyrektorów Apostolstwa Modlitwy w roku 1927 tak się wyraził: „Apostolstwo wasze łatwe jest. Oprócz innych sposobów apostołowania istnieje obowiązek tego właśnie apostołstwa, zwłaszcza, że dostępne jest dla wszystkich, bez wyjątku, ludzi. To też każdy i wszyscy powinni do niego należeć. I nie wypełnicie całkowicie waszego zadania, ani dzieło wasze nie będzie zupełne, dopóki choćby jedna dusza zostanie, którą trzeba zdobyć dla tego Apostolstwa”.

X. Andrasz.

Obraz na str. 395-ej: Piękna rzeźba przedstawiająca niedolę ludzką uciekającą się do Serca Jezusowego po ratunek i pocieszenie. Rzeźba ta znajduje się nad głównym wejściem do szpitala św. Prospera w Recklinghausen (Westfalja) i zapewne znana jest niejednemu z naszych Czytelników pracujących dziś jeszcze lub dawniej w kopalniach westfalskich. Jakże wymowna ta rzeźba! Ile treści zawiera każda postać wykuta dębem zdolnego rzeźbiarza Piotra Terkacza! Takie obrazy przemówią do każdego chrześcijańskiego serca, posilą chorego i pokrzepią go w tej ciężkiej drodze na szpitalne łożo boleści, z którego niewiadomo, czy wróci, czy jeszcze raz ten obraz ujrzysz! Ach, gdyby to chcieli zrozumieć ci, którzy zamiast godeł katolickich, sercu naszemu tak bliskich, tak skrzętnie obdarzają domy (także szpitale), jakimś nagusami nie budzącymi najmniejszego oddźwięku w sercach ludzkich.

Obrazek na str. 396-ej przedstawia Bazylikę na Montmartre — jeden z najpiękniejszych kościołów świata — górująca z powodu ogromnego wyniesienia nad całym Paryżem i poświęconą czci Serca Jezusowego.



O ile do tego terminu nie otrzymamy pokrycia wzgl. wiadomości, kiedy wyrównanie nastąpi, zastrzegamy sobie prawo zainkasowania należności wraz z kosztami pobraniami przez zaliczkę przy wysyłce nr. 27.

Kto nie zawiadomi nas do 30 b. m. o rezygnacji z dalszej prenumeraty, będzie otrzymywał pismo nadal i będzie zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone mu numery.

Kalendarz

Adoracje N. S.

23. N. 2 po Z. Św. M. B. N. P. Sokolniki wrz. i W. Strzelce.
24. P. Narod. Jana Chrzc. Orle i Świerczyna.
25. W. Wilhelma. Wieszczyżyn.
26. S. Jana i Pawła. Zabno.
27. C. Władysława. Bronikowo.
28. P. N. S. J., Ireneusza. Bucz.
29. S. Piotra i Pawła. Czerwonawiec.

Z męczeńskich dziejów katolickich w Petersburgu

Od Redakcji. Kościół katolicki w Rosji znajduje się dziś w stokroć gorszym położeniu niż nawet w czasów carskich. Prawosławie było zawsze wrogiem katolicyzmu, ale jednak katolicy mieli pewne prawa i choć musieli walczyć z trudnościami, mogli jednak skupiać się dokoła swoich kościołów i duszpasterzy i rozwijać swoje życie religijne, nawet w stolicy — w Petersburgu.

Wysiłki katolików Polaków, mieszkających w Petersburgu, skupiały się dokoła kościoła św. Katarzyny, i dzieje tego kościoła, zakończone męczeńską śmiercią jego proboszcza ks. prałata Konstantego Budkiewicza, są piękną i pamięci godną częścią męczeńskich dziejów Kościoła w Rosji.

Dajemy tu więc obraz tych dziejów w opracowaniu znanego artysty rzeźbiarza p. Aleksandra Borawskiego, który zna te dzieje, a obecnie przygotowuje w alabastrze kuty pomnik ś. p. ks. prałata Budkiewicza. Pomnik ten umieszczony będzie w kościele św. Anny w Warszawie.

Kościół św. Katarzyny twierdzą życia

Kościół św. Katarzyny w Petersburgu był tam nie tylko najwspanialszą świątynią katolicką, ale i kościołem reprezentacyjnym. Odwiedzali go od czasu do czasu monarchowie katolicy i ich przedstawiciele przybywający do Rosji.

Widywano w pewnych momentach w kościele św. Katarzyny i carów rosyjskich, ministrów i różnych dygnitarzy.

W tym to kościele odbywały się ceremonie konsekracji biskupów.

Parafia była jedną z najliczniejszych w cesarstwie; skupiała zarówno inteligencję, jak i klasę rzemieślniczą oraz robotniczą. Oprócz Polaków, należeli do niej i innych narodowości katolicy, jak: Włosi, Francuzi, Niemcy, Ormianie, Litwini, Łotysze. Tam się modliły i spowiadały rodziny unitów, gwałtem wpisane wśród wyznawców prawosławia.

Dla nas, Polaków, kościół św. Katarzyny był nie tylko świątynią Boga, lecz i w pełnym znaczeniu twierdzą życia polskiego — życia kulturalnego i społecznego. W rozległych gmachach należących do tego kościoła, mieściły się

dwie szkoły, męska i żeńska, które były ostoją patriotyzmu; było Rz.-Kat. T-wo Dobroczynności, dające

Początki kościoła św. Katarzyny

Gdy pierwotny katolicki kościółek drewniany, istniejący na wyspie Admiraltyjskiej spłonął około r. 1711, carowa Anna Joanówna, ukazem z dnia 14 września 1739 r., wyznaczyła katolikom różnej narodowości, mieszkającym w Petersburgu, plac pod budowę nowego kościoła. Plac ten był wówczas za miastem, dziś zaś to miejsce znajduje się w najbardziej centralnym punkcie byłej stolicy carów — na Newskim Prospekcie.

Narazie wzniesiono mały murowany kościółek, w przewidywaniu, że w nie-



Newski Prospekt, najwspanialsza ulica w Petersburgu.



Lody na rzece Newie, nad którą leży Petersburg.

życie wielu instytucjom rozrzuconym po całym Petersburgu. A wielką salą parafjalną wypełniały gwarne tłumy, w czasie różnych posiedzeń, narad, wyborów i kursów naukowych przeznaczonych dla inteligencji.

Przez dziesiątki lat wieku XIX, tworzyło się w murach św. Katarzyny i potężniało panowanie ducha polsko-katolickiego.

Trwało to aż do roku 1917, do czasu, gdy w rozszalałej anarchii bolszewickiej, olbrzymi majątek kościoła św. Katarzyny, służący wspaniałym celom, stopniowo zagarnięty został przez bolszewików, a z murów uleciał duch, co sycił i zaprawiał do życia cały szereg pokoleń.

dalekiej przyszłości zastąpi się go znacznie większym.

Nastąpiło to jednak dopiero po 44 latach, już za panowania Katarzyny II, która liberalnie w stosunku do wyznań usposobiona, zezwoliła na wzniesienie dużej świątyni.

W r. 1759, sprowadzony do Rosji przez hr. Szuwałowa, z Angoulême we Francji młody, 30-letni, bardzo utalentowany architekt, Jan Baptysta Michał Vallin de Lamothe, przystąpił w r. 1761 do budowy klasztoru z kościołem pod wezwaniem św. Katarzyny, panny i męczenniczki.

Ofiary na budowę napływały z trudnością. Zniecierpliwiony architekt pełen goryczy porzucił niedokończoną świątynię i powrócił do Francji, gdzie zmarł w nędzy r. 1800.

Kierownictwem tej roboty zajął się znakomity Włoch Antonio Rinaldi; ukończył ją zasłużony architekt Manciacchi.

Aż wreszcie w roku 1783 nastąpiła konsekracja tego kościoła.

Car Paweł I oddaje kościół OO. Jezuitom z Połocka

Po przewlekłych nieporozumieniach, jakie zachodziły pomiędzy parafjanami różnej narodowości, którzy sprowadzali sobie kapłanów bez wzajemnego porozumienia i rozporządzali funduszami bez kontroli, car Paweł I, chcąc położyć ko-

niec tego rodzaju gospodarce, **sprowadził z Połocka OO. Jezuitów**. Zaznamomil się bowiem dobrze tam z ich działalnością, na kilkanaście lat przed wstąpieniem na tron i później. Imponowały mu wyniki ich pracy, wspaniałe urzędnictwo, schludność i porządek. Mieli oni tam jakby miasto w mieście; posiadali liczne instytucje naukowe, muzeum fizyczne i mechaniczne, laboratorium chemiczne, galerje obrazów oraz zakłady przemysłowe: piwowarnię, miodosytnię i fabrykę sukna. Wysoko przetoceniąc Jezuitów za ich wykształcenie, zdolności organizacyjne i pedagogiczne, ukazem z dn. 18 września 1800 r. sprowadził ich do Petersburga, a gubernator Świczyn w piśmie do metropolity Sierstrzencewicza polecił oddać kościół św. Katarzyny, wraz z całym majątkiem nieruchomym i ruchomym, Jezuitom do całkowitego rozporządzenia.

Na czele stanął **O. Gruber** pierwszorzędnym organizator, o głębokim wykształceniu. Sprowadził on z Połocka znakomitych kandydatów: Włocha, Niemca, Francuza, a dla Polaków **O. Tadeusza Gatowskiego**. Powiększając liczbę wytrawnych działaczy rozwinął szkolnictwo tak świetnie, że wśród wychowanków znalazła się młodzież i ze znakomitych rodów rosyjskich — jak: Tolstojów, Siewiernych, Wiaziemskich i innych.

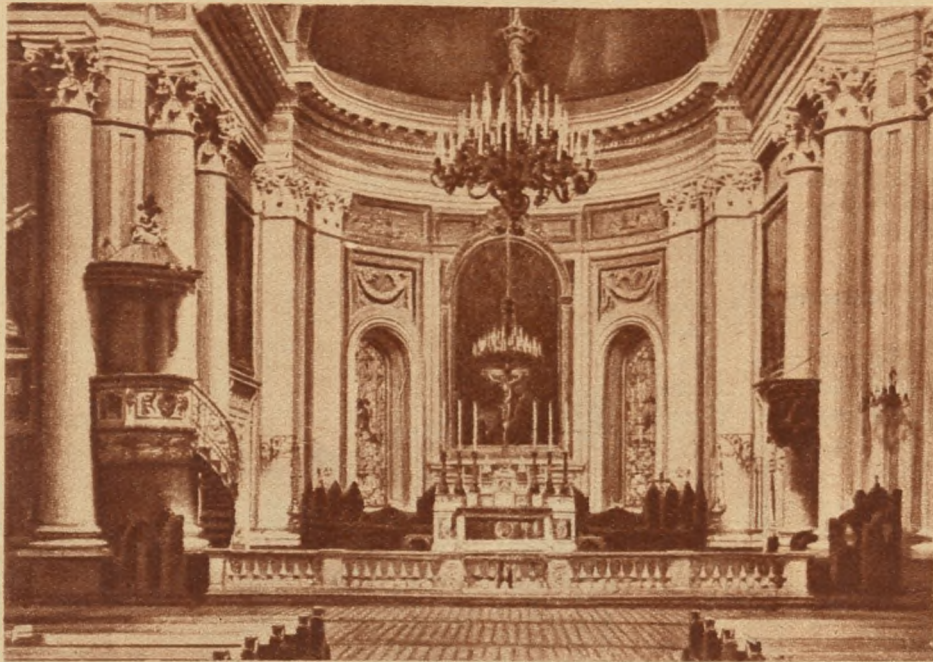
Zaniepokojone tem duchowieństwo prawosławne, wszczęło różne intrygi. Liczne nawrócenia na katolicyzm poczytano jako przestępstwo wobec państwa. Doprowadziło to do wydania, za czasów cara Aleksandra I w r. 1815, całego szeregu ograniczających rozporządzeń, kończących się rozkazem, aby Jezuiti w liczbie 27, wówczas przy św. Katarzynie będący, w przeciągu jednej doby opuścili Petersburg, — więc na 14 pocztowych kibiłkach powrócili do Połocka.

Okres rządów OO. Dominikanów

Placówkę zajęli OO. Dominikanie zabielscy. Superjorem był wówczas **O. Justyn Sokulski**. Wraz z ich wstąpieniem w r. 1816 wyszedł ukaz o podziale majątku pozostałego po Jezuitach. Tak zmieniono i uszczuplono postanowienia Reglamentu z r. 1769.

Pomimo różnych obostrzeń, Dominikanie z wolną wprawdzie, ale z pełną energją podejmowali doniosłe zadania. W r. 1823 przybył tam młodzieńcki, bo 23-letni **O. Dominik Łukaszewicz**; wstąpił się on swym wykształceniem, legendarną ofiarnością i miłosierdziem. Sława jego, jako znawcy wielu języków doszła do wiadomości cara Mikołaja I,

który chcąc to sprawdzić, wezwał go, a zadawszy kilka zdań do przetłumaczenia w sześciu językach, obiecał spełnić trzy prośby, jakie pozwala przedstawić po dobrem rozwiązaniu. Kapłan wypełnił zadanie z łatwością, a car zezwolił na założenie cmentarza dla katolików, wybudowanie tam kościoła i urządzenie szkoły dla sierot katolickich. **O. Łukaszewicz** był jedną z najbardziej zasłużonych postaci wśród Dominikanów petersburskich.



Wnętrze kościoła św. Katarzyny w Petersburgu.

Dominikanie, jak przedtem Jezuiti, sprowadzali tam najlepsze swe siły. Dzięki temu zdołali przez dłuższy czas utrzymać między innymi i szkolnictwo na takim poziomie, na jakim ono stało za OO. Jezuitów. Nie było, co prawda, wśród uczniów szkoły męskiej dzieci znakomitych rodów rosyjskich, ale nauki stały wysoko, bo wychowawcy, po ich ukończeniu wstępowali wprost



Ś. p. Ks. prałat Konstanty Budkiewicz, zamordowany przez bolszewików 31 marca 1923 r.

na uniwersytet lub akademję medyczną.

Za Mikołaja I, tego zaciętego wroga Kościoła katolickiego i Polaków, nastąpiły czasy bardzo ciężkie, m. in. zamykanie klasztorów i szkół prowadzonych przez zakony.

Arcybiskupi podejmowali stale walkę z rządem. Wielce znamiennym był fakt następujący:

Gdy **Mikołaj I** zażądał od **arcybiskupa Hołowińskiego** (1851—1855), aby

kazania w kościele głoszone po rosyjsku, arcybiskup podziękował zdziwionemu carowi za tę łaskę i zapowiedział, że sam pierwszy takie kazanie wygłosi w kościele św. Katarzyny. W oznaczonym dniu kościół ten wypełnili członkowie dworu carskiego, dygnitarze rosyjscy i liczne rzesze inteligencji prawosławnej. Po nabożeństwie arcybiskup wszedł na ambonę i z całą swadą oratorską wygłosił kazanie o prawdziwym Kościele Chrystusowym. Skutek kazania był taki, że nazajutrz złożono około 800 podań na najwyższe imię o pozwolenie na przejście z prawosławia na

katolicyzm. Oczywiście Mikołaj I cofnął swe żądanie.

W takiej walce odznaczyli się **arcybiskup Kozłowski**, **biskup Albin Symon**, **biskup Niedziałkowski**, **arcybiskup Szembek**.

Od chwili zamknięcia nowicjatu w r. 1842, liczba Dominikanów przy kościele św. Katarzyny zmniejszała się stopniowo; ostatnim, zmarłym w r. 1904 był **O. Kononowicz**.

Parafję św. Katarzyny obejmują księża świeccy

Rok 1892 stał się przełomowym w zarządzaniu kościołem św. Katarzyny, szkołami i różnymi instytucjami związanymi z tą placówką.

Na mocy porozumienia władzy duchownej z rządem carskim, całość ta przeszła pod zarząd księży świeckich. Jako pierwszy pojawia się tu ks. **Świdzki**, a w rok później obejmuje zarządzanie ks. **Erazm Kluczewski**, kapłan-powstaniec z r. 1863. Otoczył on wielką opieką szkolnictwo, rządząc się szczerą wiarą, nieskazitelną prawością i bezgraniczną dobrocią we wszystkich dziedzinach życia parafji.

Ksiądz Kluczewski dźwigając przez lat dziesięć kajdany w kopalniach Nerczyńskich (1863—1874), nie zwolnił się sam z tego ciężaru, nosząc na swych rękach aż do śmierci małe kajdanki, jakby dla pokuty za grzechy dawnych ojców. Nie lubił on mówić o przeżyciach na Syberji, nietylko własnych, ale i rodaków tam zesłanych — o panu-

Polacy! Nie gubcie Ojczyzny przez swary wewnętrzne i nienawiść partyjną!

Pius XI.

jącej tam nieufności, apatii i rozczarowaniach, wywołujących niezgodę i kłótnie. Wycucie i zrozumienie ludzkich wad wyrobiły w nim głębokiego psychologa o przeczystej duszy.

Ks. Konstanty Budkiewicz

We wrześniu 1905 r. proboszczem parafii św. Katarzyny zostaje ks. Konstanty Budkiewicz i trwa aż do chwili męczeńskiej śmierci, czyli do d. 31 marca 1923 r. Jedną z większych trosk jego, było szerzenie oświaty wśród sfer najbiedniejszych. Korzystając z chwilowej ery wolnościowej, w r. 1907, zaprosił SS. Urszulanki krakowskie do objęcia internatu dla uczennic gimnazjum św. Katarzyny. Przybyła wtedy matka Urszula Ledóchowska z towarzyszką. Ojciec św. Pius X aprobował objęcie przez siostry zakonne placówki w stolicy Rosji; ponieważ jednak zakonom był wstęp do Rosji wzbroniony, więc kazał im powiedzieć, że „mogą się ubrać nawet w różowe suknie — ale niech jadą pracować w Rosji”. Mądra i całym sercem oddana swym dzieciom, wywarła wysoce dodatni wpływ na wewnętrzne życie zakładu. Władze rosyjskie niechętnym okiem patrzyły na działalność Matki, wiedząc, że jest zakonnicą. Gdy wybuchła wojna światowa, musiała opuścić granice Rosji, jako obywatelka austriacka.

Rządy carskie stale i zawsze wrogo odnosiły się do Kościoła katolickiego, zaznaczyło się też to silnie i w stosunku do księży. Szpiegowanie, nieufność, krępowanie w wypełnianiu obowiązków — były stałymi metodami rządu rosyjskiego i jego przedstawicieli w stosunku do duchowieństwa. O każdym księdzu rząd posiadał jak najdokładniejsze informacje. Każdy krok kapłana był notowany, a wszelkie przekroczenie pociągało za sobą karę aż do wygnania do najdalszych zakątków olbrzymiej Rosji. — Dopiero w roku 1905 nastąpiła pewna ulga, ucisk zaczął słabnąć. Był to bowiem rok, kiedy pod naciskiem niezadowolonych z rządów absolutnych, ludność groziła rewolucją i car zmuszony był poczynić pewne ustępstwa. Wtedy wydany został manifest, dotyczący spraw wyznaniowych. Nie było w nim jednak oddania całkowitej swobody, lecz można było uzyskać pozwolenie na otwieranie szkół i ochron, na podjęcie wydawnictw. Trwało to niedługo, bo rząd otrząsnąwszy się nieco z niebezpieczeństwa rozruchów wewnętrznych, znowu ostrze swego prześladowania skierował ku Kościołowi katolickiemu. Wróciłyby prawdopodobnie poprzednie czasy w całej rozciągłości, gdyby nie wybuch wielkiej wojny w r. 1914. Niepowodzenia i znów obawa o wewnętrzny stan uczyniły rząd łagodniejszym. Gdy całe rzesze wygnańców z Polski rozprasały się po całej Rosji, rząd pozwalał na otwieranie kaplic, ochron, i szkół polskich.

(Dokończenie ze strony 394)

„Akcja Katolicka winna być uważana przez wiernych jako obowiązek życia chrześcijańskiego.“ Zapamiętajmy te słowa! Pełnijmy ten nasz — obowiązek świeckiego, katolickiego apostołstwa dla Chrystusa!

Jak już św. Augustyn pouczał, trzeba przez to świeckie apostołstwo „wyciągać (upadłe czy chwiejne) z opłotków (błędów i grzechów) wywlec z ciernia“.

Nie jest żywym katolikiem, kto nie poczuwa się do współdziałania z Kościołem w Akcji Katolickiej przez świeckie apostołstwo.

Wzywa mocnymi słowami Ojciec chrześcijaństwa do świeckiego apostołstwa, lecz zorganizowanego w Akcji Katolickiej, ucząc:

„Niech się złączą wszyscy ludzie dobrej woli, którzy pod przewodnictwem Pasterzy Kościoła dobrem i pokojem potykaniem Chrystusowem potykać się pragną, niech wszyscy pod wodzą Kościoła i w świetle Jego nauk, każdy wedle uzdolnienia i sił,

wedle stanu, przyczynia się do odrodzenia społecznego.“ Trzeba działać, trzeba walczyć i apostołować!

Aby wróciły do Chrystusa serca, co odeń odeszły.

Aby weszły na drogi Chrystusowe dusze, blakające się po opłotkach, ulicach i uliczkach błędów nowoczesnych i grzesznego świata.

Aby napelnion był Dom Chrystusowy — Kościół Jego.

Aby też wśród chrześcijan nie było ani jednego katolika biernego, obojętnego, z tych ze „śpiącej twierdzy“, lecz niechaj każdy będzie częstką żywą „Kościoła Walczącego“ dla Chrystusa — Króla serc i wieków i wieczności. Amen. Ks. Szcz. St.

Pielgrzymka do Częstochowy dla całej Diecezji Gnieźn.-Pozn. od 28-30 czerwca br. Przejazd w obie strony kl. III. 11,90 zł. Ulgi dojazdowe dla zamieszkałych. Zgłoszenia przyjmuje Sekretariat Tow. „Pielgrzym“ Poznań ul. św. Józefa 5. PKO konto nr. 204-548.

Licha reputacja sroki

Sroki, zjawiającej się nagle na naszym podwórzu na płocie, nie przywykliśmy uważać za ptaka drapieżnego.

Skrzek jej wprawia nas nawet w humor i gotowiśmy przyglądać się przez chwilę jej skokom i wierceniu się na

wszystkie strony. Ma ona oddawna reputację ptaka złodziejskiego, lubowniczkę wszystkich przedmiotów świecących, które przechowuje w swym gnieździe. Nie wiedzą atoli wszyscy o tem, że jest lubowniczką małych ptaszek, które pożera, piśklą i jajek w gniazdkach ptasich.

Sprawdzono, że sroka tak jak krogulec czyni między niemi ogromne spustoszenia, a potrafi nawet starej kwoce z przed dzioba porwać kurczę lub kaczałko, których później nie umie doliczyć się gospo lyni.

Prawda, że tępi ona także myszy i pożyteczną okazuje się w latach plagi mysiej, że w maju polyka chrabąszcze, ale to nie wynagradza szkód, które wyrządza.

Dlatego ptak ten nie zasługuje na obronę, a w czasie większego ich rozmnożenia, trzeba je tępić.

Sroka jest u nas ptakiem bardzo pospolitym, nie tworzy ona stad, jak kawki lub gawrony, lecz trzyma się rodzinami w gajkach lub ogrodach.

Gniazdo uwite na drzewach, przykrywa gałkami jakby dachem, aby ochronić się przed deszczem.

Chowana w domu łatwo się oswaja i uczy się wymawiać różne wyrazy.



Sroka morderca.



OCHOTNIK

Oleś był dość wysoki na lat piętnaście. Ale jego dziecięcego prawie wieku nie mogły ukryć wąskie i drobne ramiona, błękitne, rozciekawione i szeroko na świat otwarte oczy dzieciaka.

Oleś zaś do nielada zadania miał dorosłość. Postanowił zostać żołnierzem. Zdałoby się — nic wielkiego. Ot pójdziesz i przyjmą, bracie. Wojna jest, żołnierzy potrzebują. Był to właśnie rok 1920. Litwini, skorzystawszy z naszego odwrotu, zajmowali bezprawnie Suwalszczyznę. A w czasie, kiedy nasi, po rozgromieniu bolszewików pod Warszawą, szli naprzód, wypadła nielata żołnierka Olesiowa.

Dzieckiem był prawie jeszcze, uczniaczkę wątki, przez matkę wylulany. Taki to jasną, letnią nocą zwiął z rodzinnego domu bronić ojczyzny. Za wyludzone podstępnie od wuja grosze, pysznił się teraz na nim stary, wybrakowany mundur. Kupił go wraz z za wielką, spadającą na oczy czapką od przechodzących żołnierzy. Zato buty, podbite gwoździami, stapały równo i twardo, harcerekim krokiem, dodając mu pewności. Na ramieniu dźwigał wujaszkową dwururkę.

Ranek się jeszcze nie otrząsł z wczesnej rosy i chłodu, gdy Oleś dopędził upatrzoną przez siebie, luźno maszerującą kompanję.

Serce waliło w nim ciężkim młotem, a drobna twarz czerwieniła się i bladeła wzruszeniem. Stał przed dowódcą, zasalutował przykładnie i wyciął:

— Melduję posłusznie: chcę zostać żołnierzem i walczyć za Ojczyznę.

Po pierwszym zdziwieniu kompanja w śmiech. Śmiali się. Zabawny był ten dzieciak w za wielkim, z takim trudem zebraniem, żołnierskim oporządzeniem.

— Widzisz go, wojak, wróble idź straszyc!

— A karabin to ci, bracie, sam nie wystrzelił! Dowódca uciszył kompanję, a kładąc rękę na ramieniu Olesia, rzekł stanowczo:

— Wracaj, chłopcze, do domu, jak urośniesz — zostaniesz żołnierzem.

W Olesiu wszystko zamarło. Jakto, ma wracać? Nie, za nic. I nuż błagać, prosić, a przekonywać; że to on strzelać umie, maszerować i komendę zrozumie każdą. Wszystkiego się douczy. Mocny jest.

Porucznikowi żal się chłopca zrobiło.

— A rodzice pozwolili?
— Ojca nie mam, wuj to po prawdzie nie pozwolił, ale mama pozwoliła!

Dowódca machnął ręką.

— No, to marsz, narazie zostaniesz łapiduchem.

Narazie jednak dobre było i to. Był już w wojsku. Łapiduch 9-ej kompanji Suwalskiego pułku piechoty.

Wkrótce „ochotnik“ stał się ulubieńcem całej kompanji. Był usłużny i koleżeński. Gorliwy, zawsze pogodny i niezadowolony. Czasem porucznik się zastanawiał, skąd w tem wążem ciele tyle było wytrwałości?

Dni płynęły wartko. Kompanja ciągłym marszem szła naprzód, a Oleś wkrótce miał okazać swe pierwsze bohaterstwo. Stało się to tak.

W okolicach Sejn 9-a kompanja otrzy-



...Wracaj, chłopcze, do domu...

mała rozkaz wyrzucenia Litwinów ze wzgórza. Ukryty za niem nieprzyjaciel wyrządzał naszym wiele szkód stałymi wypadami. Porucznik, osłoniwszy prawe skrzydło pierwszym plutonem, z pozostałymi parł wzdłuż szosy, na środek wzgórza. Posuwali się naprzód podcinając słupy telegraficzne, które, przewrócone i oplątane drutami, tworzyły zator dla pancernych samochodów litewskich. Oleś utrudzony był już bardzo, ale za nic nie byłby się do te-

Smeńne to trochę było dla Olesia. On o karabinie przecież marzył, a nie o oleju rybcynowym i jodynach.

go przyznał. Od 20-u godzin zresztą, prócz zwykłego oporządzenia sanitariusza, dobrowolnie dźwigał jeszcze dwa duże, okrągłe granaty niemieckie. Żołnierze zwykle niechętnie je fasowali ze względu na ich znaczny ciężar, woleli granaty trzonowe. Ale Olesiowi właśnie podobały się przez ich ciężar i objętość. Niósł je w chlebaku.

Mozolnie dążąc do wytkniętego celu, plutony zostały nagle zatrzymane. Za wzgórze wyłonił się litewski samochód pancerny. Nieprzyjaciel, natknawszy się na świeżo stworzony zator, zatrzymał się na szosie, otwierając ogień karabinów maszynowych. W jednej chwili rozprysły się szeregi.

Oleś, nie wiedząc kiedy i jak, osiadł w rowie. Przestrzeń 20 kroków dzieliła go od samochodu. Była to ciężka maszyna wzoru niemieckiego. Nasz ochotnik po pierwszym oszołomieniu sięgnął do chlebaka. Dzwoniąc zębami, z nie małym trudem wkręcał zapalniki, porażał się przez chwilę z ich zapaleniem, jeden po drugim rzucając granaty pod samochód.

Huk wybuchu, lecące odłamki, wyprysnięta ziemia, jakieś krzyki zaskoczonych, może rannych, Litwinów i samochód, zawróciwszy, umknął pośpiesznie.

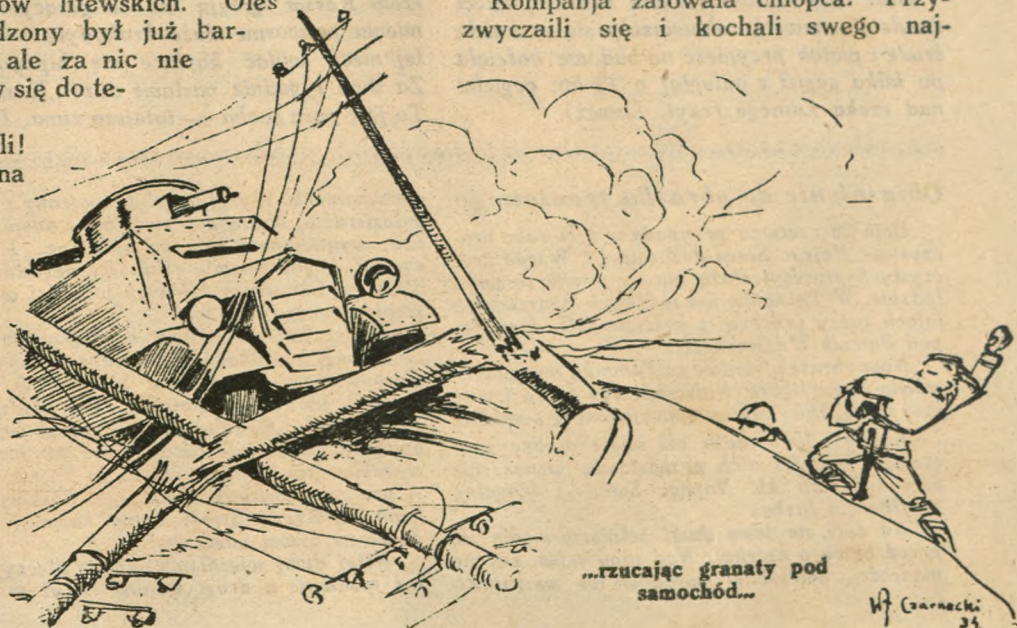
Wzgórze bez dalszych przeszkód zajęli nasi, urządzając obronę zajętych stanowisk. Po pierwszym rwetesie zaczęto omawiać przeżyta chwilę. Oleś był bohaterem dnia. Porucznik, przy całej kompanji, podał mu rękę i powiedział:

— Dzielnie się, chłopcze, spisałeś; zasłużyłeś na karabin, zostaniesz szeregowcem. Kompanja! 3 razy „hurra“ na jego cześć.

Gromkie „hurra“ rozdzierało powietrze, a Oleś promieniał.

Przemaszerował tak z 9-ą kompanją wiele, wiele jeszcze kilometrów, ale jego drobna twarz i ramiona zdawały się kurczyć i maleć coraz bardziej. Trudy nad siły żarły to wątłe ciało. Najbliższa zaś przyszłość kompanji przewidywała dalej forsowny marsz na Lidę. Pomimo gorących próśb Olesia, porucznik postanowił zwolnić go ze służby. Smutek był obopólny.

Kompanja żalowała chłopca. Przyzwyczaili się i kochali swego naj-



...rzucając granaty pod samochód...

młodsze pupilka za pogodę i koleżeńską. Dla Olesia było to bolesne, ciężkie przeżycie.

Na terkocącym wozie taborowym od- dała się od nich coraz bardziej. Kiedy zakręcił szosy zasłonił mu ich zupe-

nie, mężnie zatrzymał dwie wielkie ły. Słońce gasło już. Pod sprawdzającymi palcami zaszeleściło jeszcze cicho ukryte na piersi zaświadczenie o przeby- tej służbie wojskowej. Zwolna jednak wszystko zasłaniający sen wyczerpa-

nia chylił coraz niżej głowę młodego ochotnika.

Po wojnie Oles był chlubą klasy. Na jego piersi widniał „krzyż walecznych”.
T. Skwarnicki.

Hallo! Hallo! Co słysząc?!

* **Budujemy olbrzymią tamę.** W Różnowie cichej podhalańskiej wiosce przystąpi się niebawem do budowy olbrzymiej zapory, która raz ma zapobiec wylewom Dunajca, powtóre siłę prądu wody zużyje się do poruszania turbin elektrycznych. Będzie to dzieło należące do największych w Europie. O ogromie robót niech świadczą następujące cyfry: sam beton, cegła, cement załadowane na wagony, utworzyłyby pociąg o 250 wagonach, drzewo trzeba by załadować na 360 wagonów i t. d. W pobliżu zapory utworzone zostanie sztuczne jezioro, długości 14 km a szerokości 2 1/2 km, w którym znajdzie pomieszczenie nadmiar wody. Wbudowana w tamę elektrownia, dostarczać będzie prądu najbliższemu okolicom tak, że odtąd nawet w chatach zabłysną lampy elektryczne. Całość zostanie wybudowana według planu polskiego inżyniera, pracą 4000 polskich robotników, z polskiego materiału.

* „Niech żyje Belgja!” Niedawno minęła 19-ta rocznica śmierci bohaterki narodowej Belgji młodziutkiej, bo 24 lat liczącej Gabrieli Petit. Wkroczenie armji niemieckiej do Belgji w sierpniu 1914 r. „po drodze” do Francji, ten mały a dzielny naród uznał za gwałt. Spokój był więc tylko powierzchowny. Wszędzie powstawały tajne stowa-

rzyszenia, których celem było przemycanie zdolnych do służby wojskowej poprzez granicę i dostarczanie aljantom wiadomości o ruchach wojsk niemieckich. Do nich należała G. Petit. W ciągu 2 lat 14 razy przebyła granicę. A było to zadanie niełatwe, jeżeli się zważy, że wzdłuż niej biegły gęste zasieki z drutu kolczastego, kabel elektryczny, którego dotknięcie powodowało natychmiastową śmierć, i t. d. Mimo to, G. Petit oddała olbrzymie usługi armji francuskiej i belgijskiej. Któregoś jednak dnia wywiad niemiecki wpadł na jej trop. W ostatniej chwili, tuż przed aresztowaniem polknęła aluminiową pastylkę zawierającą plan nowego, niemieckiego lotniska. Natychmiast postawiona przed sądem, do winy się przyznała, a na zapytanie, czy w razie zwolnienia służyć będzie nadal Belgji, oświadczyła: „naturalnie i to natychmiast”. Sąd skazał ją na śmierć. Na chwilę przed rozstrzelaniem, zdarła chustę, którą przewiązano jej oczy i padła z okrzykiem na ustach: „Niech żyje Belgja!”

W trzy lata później, gdy upokorzony wróg ustąpić musiał z jej ziemi i twarde przyjąć warunki pokoju, odbył się królewski pogrzeb G. Petit.

* **Mleko kozie najzdrowsze!** Badania lekarskie wykazały, że mleko kozie jest zdrowsze od kro-

wiego. Krowy bowiem zapadają w 90% na gruźlicę, podczas gdy np. wśród 130.000 kóz spędzanych rok rocznie do Paryża, weterynarz nie znalazł ani jednej chorej. Nadto mleko to posiada znacznie większy procent tłuszczu i białka, a tem samem większą wartość odżywczą.

* **Jaja samolotu...** Rząd Kolumbji (republiky w Połud. Ameryce) zaprowadził pierwszą, w swoim kraju, cywilną linię lotniczą. Wywołało to oczywiście niezmierny podziw u odwiecznych mieszkańców ogromnych, tajemniczych puszczy. Jeden nawet ze szczepów indyjskich wysłał 3 najdzielniejszych swoich wojowników z tem, aby tego... ptaka złapali, oblaskawili i zdobyli jego jaja. Skradających się z lukami Indian ujęła w pobliżu lotniska policja i po przesłuchaniu skazała na jednorazowy przelot samolotem.

* **Groszek pachnący zabija muchy!** Doświadczenia szkoły rolniczej w Tunisie wykazały, że kwiaty tej milej roślinki przyciągają muchy tak silnie, że obsiadają je gromadnie, następnie wdychają jej trującą wydzielinę i giną. Siejmy więc obficie groszek pachnący w pobliżu naszych domów a uwolnimy się od natrętów.

Nad rzeką Kassai, Moxico

Angola, 30. III. 35.

Najprzewielebniejszy Księżu Redaktorze!

Od kilku dni obozuję nad rzeką Kassai i gotuję się do dalekiego biegu, możliwie aż po 4-ty stopień szerokości geograficznej północnej. Właśnie połowa mego „okrętu” kołysze się na łące rzeki Kassai, a część drugą wypracowuje murzyn. Za tydzień już może stanę się żeglarzem i zacząć trudną walkę z żywiołem: wodospady, progi i niebezpieczne prądy. Trasa ta wynosi ponad 3.000 km.

W załączeniu przesyłam małą fotografię. Przedstawia ona nowo budujący się kościół w Vila Luzo, stolicy bezkresnej puszczy Moxico (Mosiko).

Praca misyjna w puszczy Moxiko zaczęła się dopiero przed dwoma laty — a rezultaty są prawdziwie imponujące, bo liczba już ochrzczonych wynosi ponad 400 dusz.

Otóż te 400 dusz (w tem również dzieci dwuletnie nawet) zobowiązały się w każdą środę i piątek przynieść na budowę kościoła po kilka cegieł z odległej o 12 km cegielni nad rzeką Lumege (czyt. Lumeż).

Jak opowiadał mi Ojciec Karol (Benedyktyn) nie brak nigdy nikogo do tej pracy — a niektórzy na dzień robią nawet trzy wycieczki po cegły. Chcą mieć „Dom Boży”, a że brak im pieniędzy — budują go pracą zmusną.

Niektórzy z mężczyzn przynoszą naraz po 10 cegieł (a jedna waży 4 kg). Najciekawiej jednak wyglądają malcy 2, 3-letni, którzy związują sobie tykiem po 2 cegły — i bez odpoczynku docierają z tym ładunkiem do Vila Luzo.

Słońce pali. Na piaszczystym brzegu rzeki Kassai grzeją się w gorącym promieniu potwornie duże krokodyle — a dalej nieco widać kąpiące się hipopotamy! Za dwa tygodnie nastanie duże „Kasimbo”. To jest pora sucha — tutejsza zima. Upalne



suche dni i chłodne noce — pochód masowy szarańczy — martwota pól i lasów. A w tym samym czasie obudzi się nasza polska wiosna, uśmiechną się zielenią pola.

List ten nie zdąży już przed świętami — mimo to przesyłam nim serdeczne życzenia Wesołego Alleluja, również dla Czytelników naszego „Przewodnika Katolickiego”.

Kazimierz Nowak.

Objaśnienie do obrazka frontowego

Dnia 28 czerwca przypada w tym roku uroczystość Najśw. Serca Jezusowego. Wśród uroczystych procesyj złożył mu się w ofierze serca ludzkie. W Poznaniu jak w dwóch poprzednich latach ruszy procesja z kościoła OO. Jezuitów pod Pomnik Wdzięczności.

Nasz obrazek frontowy z Pomnika tego przedstawia samą figurę Najświętszego Serca i wieńiec rzeźb, które lukiem opasują wnękę pomnika.

Każda z tych rzeźb ma swoje osobne znaczenie i każda z nich przedstawia wznoszenie serc ludzkich ku Najśw. Sercu z błagalną modlitwą o łaskę.

Na dole, na lewo dwaj żołnierze modlą się przed bitwą o opiekę. Nad nimi sowa, znamię mądrości, potrzebnej narodowi we wszystkich

poczynaniach. Wyżej inwalida wojenny z siostrą miłosierdzia, ofiarujący swój ból i swoje kalectwo, wyniesione z boju za ojczyznę. I znowu symbol, kogut, znamię czujności, bez której wedle słów Chrystusa człowiek wchodzi w pokuszenie a narody także.

Wyżej kapłan udziela rozgrzeszenia skruszonemu grzesznikowi w imię miłosierdzia i ofiary Najświętszego Serca. Na szczycie w środku baranek, znak Tego Baranka, który gładzi grzechy świata. A dalej para staruszków, może opuszczonych, może bezdomnych, nie mających w nikim już oparcia, chyba w Najśw. Sercu. A pod nimi pelikan, znak tego Boskiego Pelikana, co Krwią Swego Serca karmi i ożywia dusze na żywot wieczny.

Niżej dwaj więźniowie. Jeden klęczy w kornej modlitwie a drugi wznosi krzyż w swych

dłoniach. Obaj świadczą Boskiemu Sercu i Jemu się oddają. Bo są w więzieniu Jego największych wrogów, tych, których godłem młot, sierp i pięcioramienna gwiazda, t. j. bolszewików.

Ku końcowi orzeł, znamię wysokich lotów, dalekich spojrzeń i odwagi, a pod nim wdowa z sierotami, może po tych, co zginęli w boju, a może żona tych, co w więzieniu. Któż jej pomoże, któż się zmiłuje, jeśli nie to Serce Jezusowe?

Każda z grup przedstawia ofiarę, ból czy cierpienie niezawinione, bo za ojczyznę lub za wiarę poniesione, albo zwinione jak owego grzesznika, albo takie, które przepelnia serce zstępujących do grobu staruszków. A wśród tych grup cztery symbole czyli znamiona: mądrości, czujności, ofiary, odwagi.

Już świętego Jana, ruszajmy do siana!

Tak rzecze Modroko do sąsiada Barana
(Rola i Ogród)

— Już tam będę się ruszał, kiedy nic jeszcze nie przyszykowałem, ani wózów nie obejrzałem. Muszę przecież obaczyć, czy całe wozy, czy się czasem dzwona od wozu nie rozsypują. A o drabkach, grabiach, widłach i kosach też trza pomyśleć.

— No tak! Ale ja o tem to już tydzień temu myślałem, a wy dopiero teraz myślicie, że to tak z pod palców wam robota będzie uciekać. A nie powiadajcie ta dużo, ino pomóżcie żdziebko, aby kosę poklepać, bo wasza już pewnie ostrą jak brzytwę, to będzie ale golić.

— Brzytwa, nie brzytwa, ale ciąć to będzie, jak „miloni“. Widzicie, słoneczko pięknie przyświeca, a pogoda też pewnie będzie z jaki tydzień, bo nie miałem w nogach żadnego rwania.

— Baranie! My to wogóle się spóźniamy z temi siannymi żniwami. Przecież już cały szereg traw podobny do drewna suchego. Tracimy podobno na tej, jak mi na Kółku powiadali przez Kandydki, wartości odżywczej siana a i chwastów dużo się już rozmnożyło.

— E, Modroko! Mnie się zdaje, że jak rychło się weźmiemy za kosę, to siana będzie mniej, bo jeszcze roślinie, a tu każecie już ciąć zielone.

— Wy to zawsze patrzycie na ilość, a mnie, jako gospodarzowi postępowemu więcej zależy na jakości i delikatności siana. Czy wy wiecie o tem, że w takim delikatnym sianku i strawnego ciała jest więcej i lepszy zapach ma, a chwastów to niema żadnych.

— Dobrze mówicie, ale przecież do świętego Jana jeszcze kawałek czasu.

— Tu, Bartku, nie mamy się teraz co trzymać tej daty św. Jana, choć mam wielkie nabożeństwo do niego. Bo jeśli chodzi o koszenie łąk, to właściwym terminem nie będzie święty Jan, ale stan porostu łąki. Popatrzcie tylko na te kwitnące pięknie łąki. Jeśli połowa kwitnie, to ciąć bez miłosierdzia, bo na resztę nie mamy się co ociągać. Jazda więc, Bartku. Jak zaraz pójdziecie, to wam pomogę, bo moja łąka za Bożą Mężoną, to kę jest niżej położona, może być trochę póź-

niej ścięta, a ta wasza na górze musi już iść pod nóż.

— No, to dalej, — Magda, Pelasia i Zosia — idziemy na łąki.

— Patrzcie ino, mamó, jak się ojciec porwali, jakby się paliło.

— Ty masz słuchać ojca.

— Idę już.

— Dobrze się kosi

dzisiaj. Kosa ino

śmiga po ziemi.

Siu, siu, siu, siu. Po

skoszeniu trze-

ba się będzie

zabrać do roztrząśnienia i nie do-

puścić do zbyt-

niego przeschnięcia. Trawa

musi zwieznąć i nie łamać się. Potem mu-

sicie kazać zgrabić w zwaly. Następnego

dnia należy znow rozbić wały i potwo-

rzyć mniejsze kopki. Po rozrzuceniu tych

kopek znow się składa

w większe kopy. W ten

sposób przy słonecz-

nych dniach dosta-

niecie w krótkim

czasie siano got-

owe do wózki.

— Modroko!

tak sobie przy-

pominam, jak

w czasie woj-

ny byliśmy na

Karpatach pod

Gorlicami. I

tam widzia-

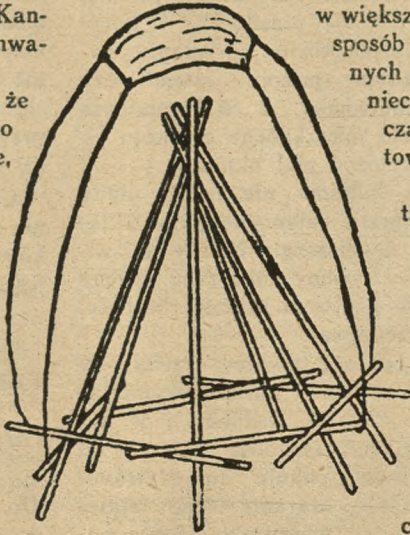
łem, że oni

suszą siano

na specjal-

nych kozłach

czy rogalach.



Przez to trawa nie traciła

tych delikatnych części, jak to się dzieje

przy wzajemnym przewracaniu.

— To macie rację. U nich jednak du-

żo opadów jest, dlatego muszą uciekać się

do tego rodzaju środka. Zresztą nicby nie

zaszkodziło i u nas, gdybyśmy się tylko

przygotowali do tego prędzej. Trzeba bę-

dzie pomyśleć na przyszły rok. A teraz

jeszcze wam, Baranie, powiem, że podobnie

jak u traw ma się i z koniczyną. Kosić

trzeba, jak kwitnąć zaczyna, gdyż wów-

czas jest dość wyrosnięta, a co najważ-
niejsza, że zawiera w tym czasie najwięcej
łatwo strawnych składników pokarmowych.

— Jedynie, Modroko, z tem suszeniem
jest gorzej, bo to dużo się traci na tych
drobnych listkach, które łatwo się łamią.
Cała pożywność tej rośliny tkwi nie w ło-
dygach, ale w liściach. Tu już koniecznie
trzeba zastosować rogałe, kozły albo też
trójnogi. Górale robią rogałe (ostrewki) z
młodych świerków, a my możemy je sobie
zrobić z żerdzi. Koniczyna zesieczona rano
może już na drugi dzień być ułożona na
ostrowiach. Nakłada się na ostwie od dołu
ku górze. Kopa musi być wąska, wysoka
i śpiczasta. Jak będzie pogoda, można
rano koniczynkę rozłożyć do słońca, a
na wieczór przed rosą znow nałożyć.
W ten sposób suszy się też i lucernę.

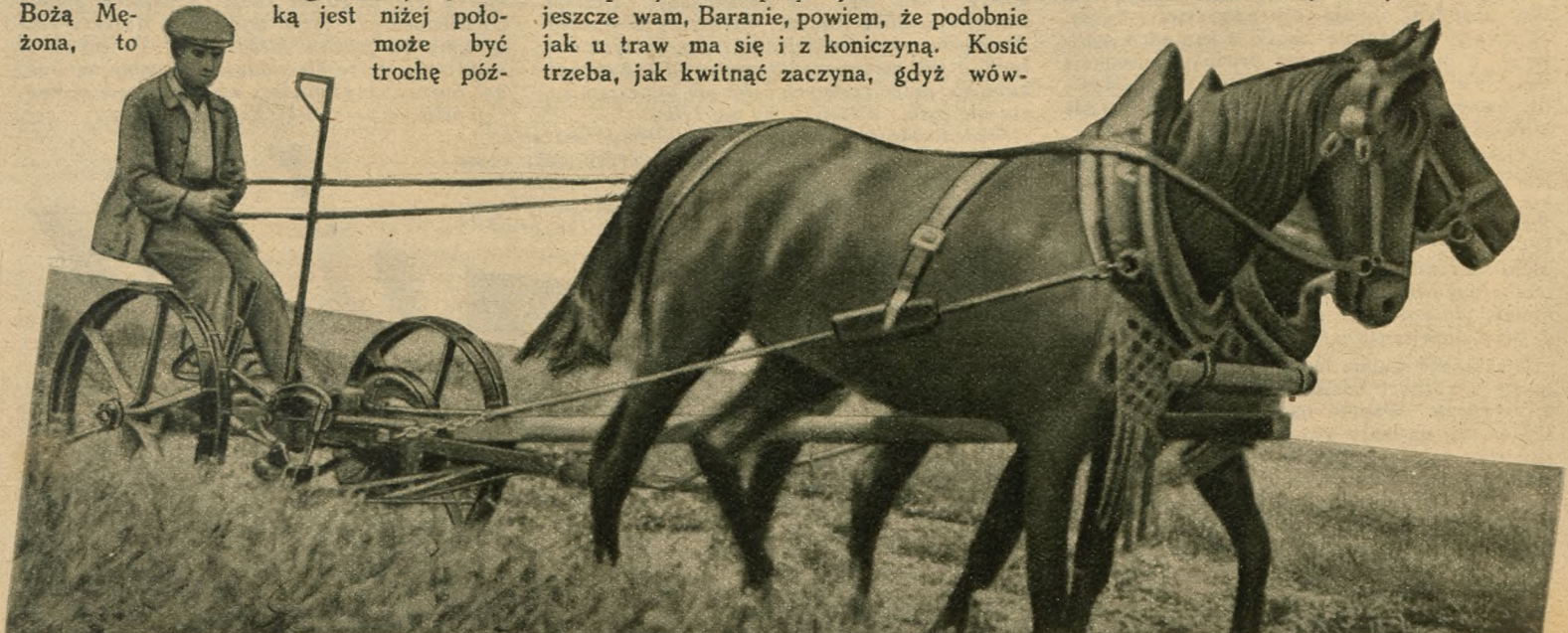
Ale to już koniec robocie. Bądźcie zdrowi.

— Z Panem Bogiem.

H.

Praktyczne kozły do suszenia siana

Aby wiatr nie przewrócił kozłów i nie zerwał
nakrycia i aby siano nie przemokło, ustawia się
dwa kozły razem w ten sposób, aby tworzyły
w podstawie sześciokąt (patrz obrazek). U dołu
dodaje się sześć drążków, które umacniają po-
łączenie kozłów w jeden. Naładowany kozioł
należy nakryć z wierzchu jakim starym workiem.
Worki, które się chce nakryć kozioł, należy
rozpruć, przyczepić do czterech rogów sznurki,
a końce przywiązać do wystających drążków
poprzecznych u dołu kozła. W miarę jak siano
dosycha, należy sznurki te co parę dni dociągać.
Powyższy sposób bardzo ułatwia otrzymanie do-
brego siana nawet przy pogodzie deszczowej
i wietrznej, a jest łatwy do wykonania i tani.



Z TYGODNIA: Ostatnie prace sejmu

Socjaliści a wybory

Sejm pośpiesznie pracuje nad przepisami wyborczymi. Socjaliści wnieśli swój wniosek o wybieraniu posłów. Głosowanie odbywałoby się na listy, jak dotąd, nie na nazwiska. Liczbę posłów uzależniają socjaliści od liczby oddanych głosów. Na każde 25 tysięcy pełnych głosów, oddanych w okręgu wyborczym, przypadłby jeden poseł. Z resztek głosów, rozproszonych po różnych okręgach, przypadłyby stronnictwom (listom) krzesła z listy państwowej. Dalej P. P. S. proponuje 57 senatorów z wyboru, a 7 z list państwowych. Prawo obierania i obieralności do senatu mieliby obywatele, posiadający prawa wyborcze do sejmu. Wniosek socjalistów popierać będą chadecy i może ludowcy.

Naczelny komitet stronnictwa ludowego musiał wydalic za niekarność trzech posłów: Dobrocha, Kotarskiego i Paca.

Jak się będzie odbywał obiór Prezydenta?

Blok rządowy złożył wniosek o wyborach prezydenta Rzeczypospolitej. Kandydata na prezydenta obiera zgromadzenie 80 elektorów, z tych 50 obiera sejm, 25 obiera senat, reszta to są: marszałkowie izb, prezes rady ministrów, sądu najwyższego i główny inspektor sił zbrojnych. Kandydata na prezydenta zgłosić musi najmniej 8 elektorów. Wybrany jest ten, kto uzyskał bezwzględną większość głosów. Kandydat ten zostaje prezydentem, o ile ustępujący prezydent nie wysunie swego kandydata. Gdy go wysunie, ludność w głosowaniu powszechnym rozstrzyga, kto będzie prezydentem: czy ten, kogo obrali elektorowie, czy ten, kogo zaleca Prezydent. W wyborach powszechnych prezydenta uczestniczą mężczyźni i kobiety od lat 24.

Gdańsk się odgranicza

Senat gdański wydał zakaz wywozu guldena i pieniędzy obcych bez pozwolenia „Urzędu Dewizowego”. Podróżnym wolno wywozić najwyżej 20 guldenów. Zakaz ten jest sprzeczny z umową gdańską z Polską, która przewidywała wolny obrót pieniędzmi w Gdańsku, i utrudnia nasz handel z wolnym miastem.

We Francji spokój

Lewica, która obaliła Flandina i Bouisona, zgodziła się na Laval. Rząd Laval jest bardziej lewicowy od dwu poprzednich. Tekę ministra wojny wziął w nim cywil, poseł Fabry. Nowy rząd, 99-ty zrzędu, odkąd istnieje Trzecia Republika francuska, otrzymał od parlamentu pełnomocnictwa do obrony franka i do zrobienia miliardowych oszczędności w wydatkach skarbowych.

Zmiany w rządzie angielskim

Inaczej niż we Francji odbyła się zmiana rządu angielskiego. Nie było tam żadnych uchwał nieufności ze strony parlamentu, wszystko miało przebieg spokojny, bez wstrząsu. A przecież rząd angielski nie składa się z przedstawicieli jednej partii: wchodzi do rządu zachowawcy (najsilniejsze stronnictwo), część liberalów i część partii pracy. Najważniejszą zmianą jest ustąpienie Mac Donalda jako premiera. Przez pięć lat Mac Donald, były wódz wielkiego stronnictwa robotniczego, stał na czele rządu. Obecnie pozostał w rządzie, ale już na stanowisku raczej honorowym. Jego miejsce zajął jako premier Baldwin, wódz zachowawców, przyjaźnie usposobiony do Francji, a bardzo nieufny względem Niemiec.

Polityka Anglii

Teke spraw zagranicznych po Simonie ze stronnictwa liberalów przejął wybitny zachowawca Samuel Hoare. Jest to znawca spraw azjatyckich i rosyjskich. Eden, który był w Moskwie i Warszawie na wiosnę, został specjalnym ministrem do spraw Ligi Narodów. To dowodzi, że Anglia przykłada dużą wagę do znaczenia Ligi jako strażniczki pokoju i pośredniczki w zatargach między państwami. Zmiana rządu angielskiego tłumaczy się częściowo bliskimi wyborami do izby posłów, częściowo starościami Mac Donalda i niezadowolaniem wśród zachowawców z polityki Simona, nazbyt dającego ucho temu, co mówi Berlin.

Włochy chcą zagarnąć Abisynję

Między Anglią a Włochami pogłębia się niechęć spowodowana Abisynją. Anglia wymo-

gła na Włochach, że zatarg z Abisynją poddadzą pod dozór Ligi Narodów. Aliści nowe wysyłki wojsk włoskich do Afryki są znakiem, że Mussolini tak bezwarunkowo wyrokiem Ligi się nie podda. „To jest nasza sprawa i tylko nasza” — powiedział przy odjeździe nowego zastępu żołnierzy na granicę abisyńską. Wojna z Abisynją będzie ciężka.

Już wróciło do ojczyzny z Afryki około 400-u żołnierzy włoskich, chorych na malarię.

Blok przeciwsowiecki

A Göring kusi Włochy i Jugosławję nowym blokiem przeciwsowieckim, któryby się ciągnął od Bałtyku do morza Śródziemnego. Do tego bloku należałyby: Niemcy, Polska, Węgry, Austria, Bułgaria, Włochy i Jugosławia. Rząd Hitlera gotów jest poręczyć niepodległość Austrii (pono na 4 lata), nienaruszalność Włoch północnych, gdzie mieszkają Niemcy, i poprzeć Włochów w Abisynji.

Kłopoty jugosłowiańskie

Rząd jugosłowiański do takiego bloku waha się przystąpić. Ma on kłopot z opozycją: wódz opozycji Chorwat Maczek nie chce brać udziału w sejmie jugosłowiańskim. 44 posłów z jego partii uchwalilo domagać się nowych wyborów, opartych na innych, sprawiedliwszych przepisach. Skargę na gwałty żandarmów serbskich w Chorwacji w czasie wyborów złożył rządowi i regentowi księciu Pawłowi arcybiskup Bauer z Zagrzebia.

Pozatem Chorwaci żądają po dawnemu wolności swego kraju w związku (unji) z Serbami, a nie pod ich władzą.

Wybory w Grecji

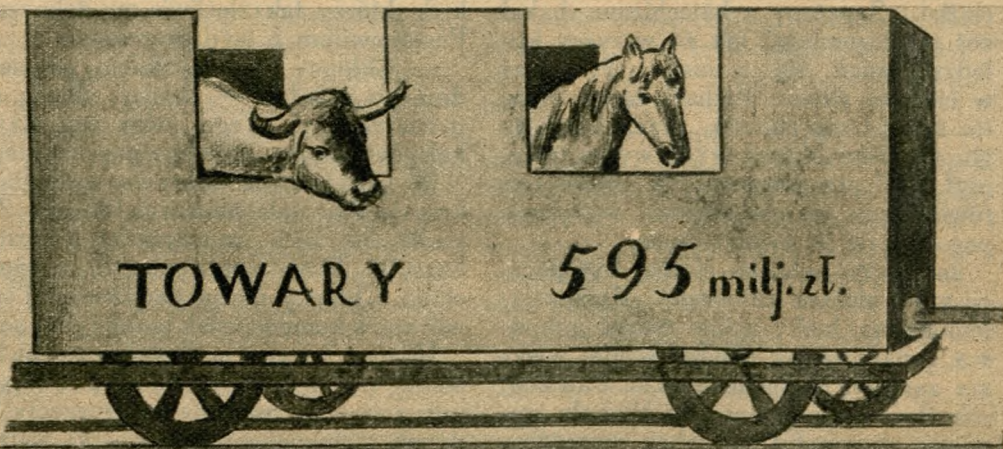
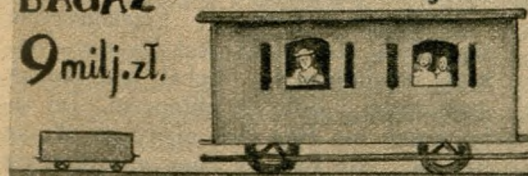
Trzy partje stanęły do wyborów: 1) rządowa, złożona z chwiejnych, niewyraźnych monarchistów, 2) otwarcie monarchiczna generała Metaksasa i 3) niezależni. Na 317 miejsc w sejmie greckim rządowcy zdobyli 287, Metaksas — 7, niezależni — 6. Nowa izba ma postanowić: czy się odbędzie głosowanie ludowe w sprawie przywrócenia królestwa greckiego.

Z jakiego przewozu kolej ma najwięcej dochodu?

W r. 1934 koleje polskie miały najwięcej dochodu z towarów, z podróźnych trzy razy mniej niż z towarów, a z przewozu bagażu 23 razy mniej niż z podróźnych.

PODRÓŻNI
204 milj. zł.

BAGAŻ
9 milj. zł.



W roku ubiegłym w porównaniu z rokiem 1933 przewóz towarów dał większe zyski — prawie o 30 milionów złotych więcej, z przewozu bagażu było o 250 tys. zł więcej, niedopisali tylko podróźni, bo z biletów wpłynęło o 6 i pół miliona mniej niż w r. 1933; coprawda kolej staniała w tym czasie, ale ruch nie ożywił się tak bardzo, by z tego stania ludzie należycie skorzystali. I kolej na staniu biletów pasażerskich trochę straciła. Kolej dla ludzi biedniejszych, zwłaszcza na wsi, jeszcze jest za droga.

MAGNIFICAT

17)

POWIEŚĆ

O tej samej mniej więcej porze wolna była też Anna. Pogoda była cudna: wiosenny dzień w jesieni; niebo bez chmur; od pół szedł zapach dojrzałego zboża.

Walerja mieszkała bliżej wybrzeża, tam też skierować się miała Anna. Przechodziła ona, aż dom trochę opustoszeje i gdy Weronka wybiegła na podwórze, otworzyła kufer, w którym chowała ubranie. Pod równo ułożonymi fałdami odświętnej sukni ujrzała serwetkę białą, w trzech miejscach zapiętą: zawinięty w nią leżał tam aksamitny fartuch, który nie potrafił zatrzymać Andrzeja... Serce biło jej jak młotem. Wzięła swój skarb na ręce jak dziecko, chwilę przysłuchiwała się zawiniątku, spoczywającemu tuż przy jej sercu, lecz nie wyjęła przytrzymujących płótno szpilek: wolała nie patrzeć na swą relikwię, lękając się, że może zbraknąć jej odwagi. Pożegnała się z nią cichym szeptem. Potem wzięła lekki koszyczek, w którym ciotka zwykle jaja na targ nosiła, ostrożnie i starannie ułożyła w nim białe zawiniątko, zamknęła wieczko i wyszła.

Raz jeden tylko miała go na sobie, ten śliczny aksamitny fartuch... Miała teraz odstąpić go Walerji, której narzeczony już z frontu powrócił.

Koszyczek był lekki, prawie go nie czuła; w miarę jednak zbliżania się do fermi, gdzie mieszkała młoda narzeczona, coraz cięższy opanowywać zaczął Annę smutek. Co zrobić, aby uśmiechnąć się móc mile do tej, która nabyć ma jej skarb?

Przed drzwiami Anna chwilę się zawahała. Nie śmie zapukać. Wszystko zamknięte: dom, stodoła i stajnie. Zduje jej się, że słyszy głosy. Trzy razy delikatnie stuka do drzwi. Nikt nie odpowiada. Słychać jednak po tamtej stronie drzwi odgłos oddalających się kroków. Wreszcie słyszeć się daje głos:

— Proszę wejść!

To Walerja. Stoi przy pięknym dębowym stole, zajmującym środek obszernej izby: na stole niema ani papieru, ani atramentu, choć niedziela to na wsi dzień pisania listów; tylko obok krzesła, na którym siedziała, stoi drugie krzesło, które ktoś — widać — wstając odsunął. Anna się domyśla: widocznie być tu musi narzeczony Michał i to pewnie jego były kroki. Przybliża się, stawia koszyczek na stole i odwraca się do Walerji.

— Jak się masz, Anno? Co za miła niespodzianka!

— Czy nie przeszkadzam? Zduje mi się, że miałas wizytę?

Mówiąc to wskazuje wzrokiem na odsunięte krzesło. A Walerja nie ma z czym się tać; nie będzie się zapierać dozwolonej swej miłości.

— Tak, był tu Michał. Nie wiedzieliśmy, kto puka, więc wyszedł, ale musi tu być gdzieś blisko. Z czym przyszłaś, Anno, żeś z koszyczkiem? Chcesz może kupić jaj? A może kurę? Ale wszak tego dosyć macie w Penmur.

Zaśmiała się wesołym, beztroskim śmiechem. Jest ona bardziej rumiana niż Anna; ma twarz okrągłą, włosy ciemne, żywe wesołe spojrzenie; jest drobna i niższa od Anny; rusza się i mówi swobodnie; bije od niej radość i pewność siebie dziewczyny bogatej i szczęśliwej. Usiadła.

— Siadaj, Anno, proszę!

Lecz Anna nie siada. Ma wyraz skupionej powagi. Cierpienie wyłobilo dwie maleńkie rysy w kącikach ust; oczy nawpół przymknięte. Stoi oparta o stół, ręce zwieszono opuściła wzdłuż czarnych fałd sukni.

— Wiesz zapewne, Walerjo, że krewny mój, Andrzej Maguern, wstępuje niedługo do kolegium...

— Wiem; mówiono mi nawet, jak mężnie to zniosłaś.

— Czy mężnie? Nie wiem. Że jednak Andrzej porzucił mnie jedynie dlatego, że ma powołanie, chciałabym mu być pomocna w opłaceniu jego szkoły.

— To prawdziwie po chrześcijańsku.

— Wszak i ty, Walerjo, prawdziwą jesteś chrześcijanką i zechcesz mi do pomocy?

— Jak najchętniej.

Podniosła się, robiąc parę kroków w kierunku sąsiedniej izby.

— Nie, nie moja droga; nie proszę cię o składkę czy zapomogę! Chciałabym tylko... chciałabym się spytać, czy byś ode mnie nie odkupiła mego aksamitnego haftowanego fartucha? Jeden raz tylko miałam go na sobie... i już się nigdy weń nie ubiorę...

Wyjęła z koszyczka w białe płótno owinięty fartuch i złożyła go na rękę Walerji. Ona też odbierając z rąk Anny jej skarb, miała wyraz głębokiej powagi.

— Walerko, to wszystko co mam najlepszego! Bóg ci zapłaci, jeśli go kupisz!

Dziewczyna lewą ręką trzymała zawiniątko, prawą zaś zaczęła wyjmować szpilki. Rzuciła na stół jedną, potem drugą i trzecią; rozchyła palcami brzeg płóciennej serwetki: ukazuje się wiśniowego koloru aksamit.

— Ach, jaki cudny!... Pamiętam dobrze! Byłaś wtenczas doprawdy piękna do zakochania i prawie tak samo biała jak w tej chwili. Ale co ci jest? Na co tak patrzysz? Ach! to Michał chce tu wejść!... Wynieś się stąd czempredziej!... — woła ze śmiechem, robiąc ruch rękami i głową w stronę drzwi, które w tej chwili ostrożnie otwiera Michał.

Uroczą była z swą młodzieńczą zalotnością i wesołością beztroską. On

Michał do niczego

W czasie wielkiej wojny mieliśmy w sierocińcu Michała, który uchodził za chłopca do niczego. Nauka szła mu ciężko. Zapytany z katechizmu, bąkał coś niezrozumiale, tak że wszyscy koledzy śmiali się z niego. Ponieważ w ciemnej głowie Michała żadne światło świecić nie chciało, przezywano go głupim. Sam Michał w ten wyrok uwierzył. Był przygnębiony, na szyderstwa rówieśników się nie odcinał, widocznie pogodził się ze swoim losem.

Zal mi go było, bo Michał był pocziwym i cichym chłopcem. Rozmyślałem nieraz, jakby z nim ruszyć z miejsca, zwłaszcza jak obudzić w nim większe zaufanie do siebie samego. Pan Bóg, mówiłem sobie, stwarzając Michała, na pewno wyposażył go jakąś szczególną cnotą, której żaden z jego towarzyszków albo wcale albo w tym stopniu nie posiada.

Michał był dobrze zbudowany. Niemrawy i ocięzały to prawda, ale sądząc na oko, mógł być mocniejszym od wszystkich, którzy tak złośliwie mu dokuczali. Postanowiłem z tego skorzystać.

— Chłopcy — zawołałem pewnego dnia po obiedzie — dzisiaj odbędą się u nas zapasy! Tego, który wszystkich kolegów pokona, ogłosimy naczelnikiem!

W ogrodzie na murawie ustawiono krzesła dla ciała nauczycielskiego. Zasiadły na nich nauczycielki i siostry Szarytki, które nam pomagały w sierocińcu. Chłopcy mocno zaciekawieni stawili się w komplecie jak wojsko do apelu.

Utworzyli szereg podług wzrostu, na komendę odliczyli do dwóch, dwójki wystąpiły z szeregu, ustawiły się naprzeciw jedynek, a chwyciwszy się za barki, zaczęły się mocować, kto kogo położy na łopatkę.

Wynik zapasów najpomysłniej wypadł dla niemrawego Michała. Nawet ostat-

niego kolegę, który z postawy wydawał się najsilniejszym z całej gromady, przewrócił Michał z łatwością.

Upojony zwycięstwem stał teraz jak triumfator wśród onieśmielonych i poturbowanych towarzyszków, którzy pierwszy raz w życiu z poszanowaniem patrzyli na „głupiego Michała“.

— On wcale nie taki głupi, jak nam się zdawało — myślał niejeden.

Skinąłem na zwycięzcę, aby stanął przed frontem jako naczelnik i przemówiłem do uczniów w ten sens:

— Kochani chłopcy! Przekonał się dzisiaj, że Michał jest z was wszystkich najsilniejszy. Michał jest jednak grzecznym i dobrym chłopcem. Tej siły, którą mu Bóg dał, nigdy na złe nie używa. Nie było w naszym zakładzie wypadku, aby Michał pomścił się za szyderstwa i zniewagi, jakich się względem niego tak nielitościwie dopuszczają

zaś jeden z najpiękniejszych chłopców w okolicy, bez lewej ręki, którą stracił na wojnie, o postawie wojskowej, stał teraz pomiędzy ścianą a nawpół otwartymi drzwiami, salutując prawą ręką.

W półcieniu widać było jego oczy niebieskie, jasne wąsiki i białe mocne zęby, błyskające z za półotwartych w uśmiechu warg.

— No, wreszcie pozwalam ci wejść... Tylko mi jej nie przestrasz swym grubym głosem. Moja przyjaciółka już się ciebie i tak zlekła, jak widzisz. Chce mi ona sprzedać swój cudny fartuch.

Uśmiechnął się, a zbliżając się do narzeczonej, ujął w rękę fartuch, który cały się rozwinął; biała serwetka spadła na podłogę. On teraz zwrócił się do Anny:

— A może go pani wpierv przymierzy? Przekonamy się razem z Walerką, czy ładny i czy dobry ma krój? Musi pani ładnie w nim wyglądać!

Biedny chłopak, który niedawno powrócił z frontu, a od Penmur mieszkał daleko, nie wiedział o niczem, to też zdumiał się niemało, gdy młoda dziewczyna cofnęła się gwałtownie i wyciągając przed siebie otwarte dłonie, jakby chciała się bronić, zawołała:

— O, nie! nie!... Nigdy!...

Przyszła tu, by sprzedać swój piękny wiśniowy fartuch i chodzi tylko o to, aby jaknajprędzej dobić targu. Czeka, że tamci pierwsi się odezwią. A oni stojąc tak przed nią, serca pełne mają wesela...

Walerja spuściła główkę ruchem gołębiczy; w tej chwili po lewej stronie fartucha, w okolicy serca, dostrzegła małą skazę...

— O! nie powiedziałaś mi, że jest mała plamka? Czy to kropla deszczu?

Anna uczyniła głową ruch powolny i tak bardzo smutny, że chłopak, który niebardzo wiedział o co chodzi, zrozumiał jednak, że był to ślad łzy. Pochylił się do ucha narzeczonej i rzekł ostro:

cie. Dłużej nie zniosę, abyście nim tak pomiatali. Od dzisiaj wasze postępowanie musi się zmienić. Michał poczuł w sobie siłę i niebezpiecznie będzie z nim zadzierać. Sami widzicie, jak was poskromił! Upoważniam cię, Michale, w obecności wszystkich nauczycieli, abys się nie pozwolił znieważać bezkarnie i używał odtąd siły na obronę swej czci.

Po tych zapasach nowy duch wstąpił w niemrawego Michała. Nabrał zaufania do siebie, stał się rezolutnym, a kiedy dostał łopatę i taczkę dla uporządkowania ogrodu, aż miło było patrzeć, jak przyspiewując sobie, uwijał się po ścieżynkach i drózkach. Nawet w katechizmie i w historii świętej zaczął robić pewne postępy. Dotychczas był nieruchomy jak przekreślony zegarek, teraz chodził jakby mu nową sprężynę wprawiono.

Ileż to razy, kochani Czytelnicy, znajdzie się w domu lub w szkole taki niby głupi Michał. Wszyscy go „pozbad-

— Zapłaćże natychmiast! Czy nie widzisz, że ta dziewczyna cierpi? Nastrój u nas nie dla niej. Plamka? więc cóż z tego? Podaruj ci złotą szpilkę, która ją zakryje. Płać prędko!

Walerka spoważniała: wszak chodziło o uбиcie interesu:

— Fartuch nie jest zupełnie nowy, chcesz za niego dwieście franków?

Bezdenne smutny, bezdźwięczny głos odparł:

— Jak uważasz; targować się nie umiem.

I tak oto wracała Anna z nadmorskiej fermy z pustym koszykiem, dwustu frankami w kieszeni, a w sercu smutkiem tak wielkim, że chyba nigdy jeszcze w życiu nie cierpiała tak bardzo...

XIV.

Szare pończochy

Andrzeja wysłano do Moguncji, gdzie zaraz wrócił do swej łaciny. Stara gramatyka nie opuszczała go nigdy. Obecny jego profesor był Paryżaninem, wychowankiem Seminarjum Duchownego w Issy. Pełen dobroci i życzliwości, jak poprzedni, odgadł on w swym uczniu duszę mężną, która z pożytkiem pracować będzie na rozległych ugorach ludzkiej nędzy. Pod koniec września 1919 r. wysłano ich razem do Paryża.

W początkach października wyjechał Andrzej na dziesięciodniowe rekolekcje, które odbyć miał w klasztorze pod kierunkiem doświadczonego zakonnika. Stamtąd to napisał list do matki:

„Droga moja matko! Skończyła się moja straż nad Renem. Jestem na francuskiej ziemi, do której przyszyliśmy mocno jej dawny szlak alzacki. Jestem tu blisko stolicy i spędzę tu przeszło tydzień na rozmyślaniu i modlitwie, aby oczyścić duszę, jak należy, przed zmianą stanu. Poczem... i znów teraz proszę cię, mammo, abys mnie chciała zrozumieć... poczem wprost udam się do Chatillon. Lękam się, że mogłoby zbrak-

nąć, nauczyciele się trapią, rodzice narzekają i nie wiedzą co począć, bo dziecko rzekomo do niczego niezdatne.

Niechże pamiętają, że za pospiesznie sąd wydali. Dziecko jest zdatne i to zdatne niezawodnie, tylko wy jeszcze nie zdołałście odkryć, do czego zdatne. Nieraz trzeba długo szukać tej osobliwej zdatności, a wysledzić ją koniecznie należy, gdyż całe szczęście przyszłego człowieka od tego zawisło.

Wogóle mądrego wychowawcy nie martwią głupie dzieci. Dla niego każde dziecko jest mądre. Stwórca z pewnością rzadkim jakimś darem je wyróżnił, gdy je na świat wysłał. Roztropny nauczyciel i kochająca matka długo szuka tego podarunku Stwórcy i u jednego dziecka znajduje ten podarunek w głowie, u drugiego w sercu, u trzeciego w rękach i pilnie zabiega, aby tych cennych darów nie zmarnować.

Myśmy u Michała podarunku Stwórcy szukali w głowie i zbyt pochopnie ogłosili go głupim, a on tymczasem ów

nać mi siły, gdybym wrócił teraz do Penmur. Kosztuje mnie to bardzo wiele nie móc zobaczyć się z wami. Jest to przykre, lecz konieczne: dwa słowa, które z twych ust słyssałem tak często. Wybaczcie mi! Uczę się wielu rzeczy nowych, lecz tego, czegoś mnie ty, mammo, nauczyła, nie zapomnę do śmierci! Do zobaczenia.”

List przyniesiono do Penmur.

— Teraz on już dla nas stracony na zawsze! — wyrzekł Jan Maguern, oddając żonie list po przeczytaniu. — Józef w wojsku, tamten... już lepiej nie wspominać... Zostaje mi jeden Franek...

Marja Maguern, siedząc na progu, cerowała parę czarnych pończoch. Mówiła teraz do siebie:

— Ja nie płacę... tylko oczy mnie bolą od czarnego... Pójdę sobie przynieść do cerowania pończochy szare...

XV.

Opóźnieni

Objaśnienie. Tytuł rozdziału odnosi się do spóźnionych powołań kapłańskich. Spóźnione było i powołanie Andrzeja. Trzeba było jednak przejść wszystkie nauki, jakich wymagał program wychowania kapłańskiego. Andrzej miał ukończoną tylko szkołę powszechną, musiał więc nasamprzód przejść kurs szkoły średniej. Przeszedł go jednak w skróconym czasie dwóch lat w t. zw. małym seminarjum w Chatillon. Po ukończeniu tego kursu mógł dopiero przejść do seminarjum duchownego w Paryżu jako kleryk. Nauka w seminarjum duchownym trwać miała lat 5. O tej w następnym rozdziale.

W sobotę 11 października przybył Andrzej Maguern na stację w Chatillon pociągiem, który po minutowym postoju rusza w dalszą drogę. Był jeszcze w mundurze jak w okopach. Nie miał z sobą żadnego pakunku oprócz niewielkiego plecaka, w którym niósł przybory swe tualetowe, parę listów, kolekcję kart pocztowych z widokami Moguncji, drugą z widokami Paryża i wreszcie swą nieodstępną gramatykę łacińską.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

podarunek miał w rękach. Już starożytny filozof Arystoteles wiedział o tem, że to posag niemały, gdy orzekł, że „**ręka jest małym mózgiem człowieka**”.

Nasz Michał niewiele umiał powiedzieć, ale dużo potrafił zrobić i jedynie przez pracę ręczną, umiejętnie stosowaną, można było zdążyć do oświecenia jego głowy i uszlachetnienia jego serca.

W Polsce za mało cenimy pracę ręczną, za bardzo przeceniamy pracę umysłową, dlatego tak dużo u nas głupich Michałów. Gimnazja są zapchane, uniwersytety są przepełnione, a szkoły rzemieślnicze prawie puste, bo wszyscy chcą panami zostać.

Polska drogo zapłaci za ten fałszywy kierunek oświaty, gdy tak wielki procent obywateli będzie uciekał od rękodziela i zachodził w głowę, jak my zbyt uporczywie szukaliśmy podarunku Stwórcy w głowie Michała, gdy on ten podarunek miał w rękach.

Ludwik Posadzy.



Rys. 1. „Illustr.”



Rys. 3. „Times”

TYDZIEŃ W OBRAZKACH

Rys. 1 — SZWECJA:
Patrz — duński Fryderyk z księżniczką Ingridą,
po królewskim ślubie, razem
w przyszłość idą.

Rys. 2 — JUGOSŁAWJA:
Baczność! Ręce wzniesić w górę!
Błyszczą ostrą szpada,
Żołnierz jugosłowiański swą przysięgę składa.

Rys. 3 — AUSTRJA:
Wezbrane wody niszczą pola,
łąki, chaty,
Zamieniając w ruinę kraj przed-
tem bogaty.

Rys. 4 — STANY ZJEDNOCZ.
Ma siedemnaście lat a wzrostu
dwa metry i pół.
Więc gdy rozmawia
z swą matką prawie
pochyla się w pół.



Rys. 2. „Times”



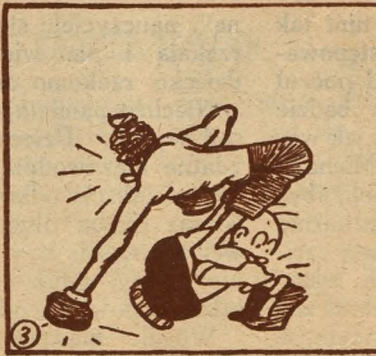
Rys. 4. „Times”



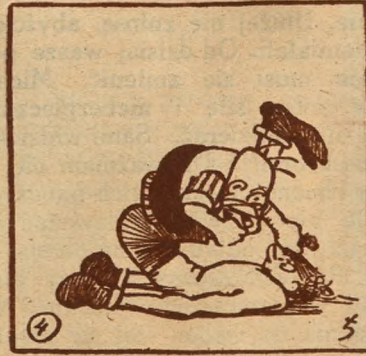
Gdy po kuchennej przygodzie
Wykurowałem sparzenia,
Chciałem w bokserkim zawodzie
Podjąć przerwane ćwiczenia.



Chudy jak szczapa mistrz nowy
Miał mnie nauczyć obrony.
I znowu zaczął od głowy
Sierpowym. Cios był stracony,



Bom się uchylił. Jak chwycę
Mojego mistrza za tydki,
Siub! Mistrza i rekawice
Zwalił na deski chwyt brzydki.



Siadłem na nogach i nogi
Gniotę mu na brzuch i tłupek!
Mój kurs obrony niedrogi —
Garsć włosów za mą naukę.

Broń się, mistrzu!

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.